Nr. 4. Lwów dnia 24. lipca 1897. Rok XXX. Tom LX.

ROLNIK

ORGAN URZĘDOWY

c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Wychodzi co sobotę w objętości conajmniej jednego arkusza.
Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł w państwie austryackiem. W Rosyi rocznie 5 rubli srebr. w W. Księstwie Poznańskiem 3 talary.
Redakcya i Administracya „ROLNIKA" ul. Słowackiego l. 8. II. piętro

Inseraty zamieszczają się za opłatą 8 ct. od wiersza trzyszpaltowego drobnym drukiem. Przy częstszem inserowaniu stosowny rabat.
Inseraty przyjmuje także biuro dzienników i ogłoszeń Karola Buchstaba, Lwów ul. Karola Ludwika l. 33.
Manuskryptów nieumieszczonych nie zwraca się. — Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. Przedruk dozwolony tylko z podaniem źródła.

W sprawie podniesienia chowu bydła.

(Nieco o działalności Komitetu Tow. gosp. — Ustawa licencyjna i jej wykonywanie. — O opasach itd.)

Mając w ręku sprawozdanie Wys. Wydziału krajowego z czynności odnoszących się do podniesienia hodowli bydła w r. 1896, poczuwam się do obowiązku napisać parę słów co do samej hodowli w ogólności jak i licencyonowania w szczególności. Jakie jest działanie c. k. Towarzystwa gospodarskiego od szeregu lat i jakie są rezultaty tegoż, to zdaje mi się, że zbytecznem by było nad tem się rozwodzić, gdyż ostatnia wystawa lwowska najlepiej to pokazała i dlatego sąd o tej działalności pozostawia się szerszej publiczności. Jeden punkt tylko tej działalności muszę poruszyć, a mianowicie ten, że Komitet c. k. Tow. gosp. ujął hodowlę bydła w ten sposób, że dawny system experymentowania ze wszystkiemi rasami kuli ziemskiej, który tak był dla naszego kraju szkodliwy, znika już powoli, a natomiast rozpowszechnia się hodowla kilku tylko ras, które jedynie są dla nas odpowiednie.

We wschodniej części kraju jest taka uznana za dobrą i protegowaną przez Komitet rasą, rasa simmenthalska, a w zachodniej rasa krajowa bułeczkowata a między temi dwoma jeszcze znajdują okolice, które chowają Oldenburgi i nasze krajowe Podżarki. Nie od dziś jestem tego przekonanie, że Simmenthalery wyrugują w jakimś czasie wszystkie inne rasy i staną się ogólną krajową rasą galicyjską i jakkolwiek pochodzenie ich jest czysto szwajcarskie, to wskutek różnicy klimatu i warunków egzystencyi i wychowu nabiorą typu odmiennego, pozostając w gruncie rzeczy Simmenthalerami, a typ ten nie będzie wedle mego przekonania gorszy i mam nadzieję, że jak my dziś za drogie pieniądze zasilamy się sztukami importowanemi, które nie zawsze w zupełności odpowiadają swoim cenom, tak w niedługiej przyszłości do nas będą zjeżdżać kupcy zagraniczni po bydło rozpłodowe i zechcą nam łaskawie coś zwrócić z tego, cośmy dotąd łożyli. By jednak cel ten w najkrótszym czasie osiągnąć, potrzeba koniecznie, by t. zw. hodowcy szli ręka w rękę z pracami Komitetu. Jako dowód mego twierdzenia, że rasa simmenthalska coraz więcej staje się dominującą i ostatecznie zapanuje w kraju, wystarczy przeczytać zestawienie procentowe, wypracowane przez p. Malsburga a ogłoszone w „Rolniku" nr. 20 z dnia 15. maja b. r. W pracy tej przedstawia autor różnice, jakie znalazł w wystawionem bydle na wystawie w Przemyślu w r. 1882 i Lwowie w r. 1891. Cyfry tam zestawione aż nadto dobitnie wskazują, że się nie mylę. Jeśli w tak krótkim czasie taki ogromny postęp uczyniła ta rasa u nas pomimo, iż jeszcze pewna część hodowców czy to z niedowierzania jej czy też z zamiłowania dla ras innych, jak Fryburgi i Szwyce, dotychczas pielęgnowanych i chowanych, nie biorą zupełnie udziału w jej rozpowszechnianiu, dalej wobec tego, iż Komitet coraz większymi funduszami na cele hodowli bydła przeznaczonymi rozporządza, to jaki rezultat okaże się w następnych 10 latach, skoroby tylko u jednych hodowców uprzedzenie, a u drugich miłość własna trochę ustąpić raczyła ogólnemu a tem samem i ich własnemu interesowi. Że to trochę przykro pracować w pewnym kierunku przez jakiś przeciąg lat, dojść nawet do znacznych rezultatów, a później się wyrzec tego i niejako na nowo zaczynać, to pewna, lecz mój Boże, ileż to się rzeczy robi trudniejszych nawet, jeśli są potrzebne i konieczne.

Zapewne niejeden z łaskawych czytelników mi powie, ot baj sobie, a mnie już życia nie starczy na taką zmianę, lecz i na to łatwa odpowiedź w słowach niezapomnianego Brodzińskiego „*Chociaż nie skończysz, ciągle rób*", a zwłaszcza, że już nawet początek roboty sowicie się wypłaci.

Zmieniać Fryburgi i Szwyce na Simmenthalery jest bardzo wdzięczną rzeczą, bo zwłaszcza co do pierwszych to w sprowadzonych ze Szwajcaryi Simmenthalerach jest bez wątpienia dużo krwi fryburskiej; co do drugich, to trochę trudniej i trzeba więcej czasu, lecz już w pierwszym produkcie krzyżowania sowicie się to opłaci, bo za woła takiego wyższą cenę się uzyska i w robocie także jest on lepszy, a na mleczności nie wiele się utraci — materyalnej straty zatem nie ma żadnej, ale owszem zysk. Że to nie czcza moja gadanina, to ofiaruję się licznemi niezbitemi faktami udowodnić, a nawet dalej pójdę, bo mogę postawić okazy, których pochodzenie jest holenderskie, a dziś śladu na nich nie ma holendrów i mógłby mi nawet znawca, te okazy oglądając, blagę zarzucić. Widziałem woły po Simmenthalerze od krów pochodzenia holenderskiego, nad którymi się unoszono, nie przypuszczając tam nawet jakiejś domieszki obcej krwi, a cena uzyskana za te sztuki dowodziła, że były dobre, bo kupiono je za granicę i to przez kupców bardzo wybrednych i za cenę najwyższą, jaką tu w kraju można uzyskać. Dowód więc, że się da to zrobić, byle chcieć i odpowiednio wziąć się do rzeczy.

Chcąc chów bydła w naszym kraju podnieść, potrzeba na to wiele rozmaitych rzeczy. Potrzeba kilku obór pełnej krwi, jak najwięcej obór pół krwi i obór zarodowych włościańskich, a dalej: przestrzegania ustawy licencyjnej, zmiany gospodarstwa w jakiejś części na obszarach większych, ustawy o majątkach gminnych i wiele jeszcze innych rzeczy. Obory zarodowe pełnej krwi istnieją, obory pół krwi tak na obszarach jak i włościańskie nietylko istnieją, lecz co roku się mnożą; pierwszych zadaniem jest zasilać obory pół krwi, drugich wychowywać materyał na buhaje subwencyjne i licencyjne, żeński zaś materyał do tworzenia nowych obór włościańskich jak i do rozpowszechniania chowu wogóle. Tem się Komitet Tow. gosp. zajął i to już istnieje i obfite owoce wydaje.

Jakie zaś owoce wydaje ustawa licencyjna, to wystarczy przeglądnąć sprawozdanie Wydziału kraj., by ze smutkiem powiedzieć, iż prawie żadnych, a co jest tego przyczyną, to także łatwo z tego sprawozdania wymiarkować. Nie ma w tem winy ani Komitetu ani Wys. Wydziału ale jest to wina komisyj licencyjnych, Wydziałów powiatowych, delegatów hodowlanych i wogóle samej publiczności. Że lud ciemny krzywo się na tę ustawę patrzy, to mnie wcale nie dziwi, bo on sam nie jest w stanie zdać sobie z tego sprawy, za leniwy i za ciemny wogóle jest, by rozróżnić, co dlań jest lepsze a co gorsze. — Ale jest za to dosyć takich, którzy zbyt wiele za ten lud myślą, a jedni z nich mają na oku cele polityczne, inni zaś swój własny zysk; a wiadomo, jak łatwo można te ciemne masy w błąd wprowadzić. W każdej prawie gminie są posiadacze lichych buhajów, którzy dobre interesa na puszczaniu ich robią, bo puszczają wprawdzie tanio: po 20—30 ct. za skok, ale puszczają kilka razy na dzień i puszczają buhaja, którego utrzymanie albo nic albo mało co kosztuje. Posiadaczami takich buhajów są przeważnie: albo któryś z p. radnych albo i sam p. naczelnik gminy, wskutek czego te nadużycia tembardziej bezkarnie uchodzą. Tu leży ogromna wina w jednym paragrafie ustawy licencyjnej, a mianowicie w tym, który powiada. że każdemu wolno trzymać buhaja, jakiego mu się podoba, tylko nie wolno go dopuszczać do cudzych krów. Właściciele tych lichych buhajów starają się wszelkiemi siłami o to, by ich nie potrzebowali przedstawić komisyi licencyjnej, gdyż wtedy dostaje i c. k. żandarmerya polecenie czuwania nad tem, by takowe buhaje nie były dopuszczane do cudzych krów. Ale jeśli o ich istnieniu nikt nie wie, to wtedy wszystko uchodzi. Gdyby choć w tym punkcie ustawy, o którym wspomniałem, był chociaż ten dodatek, że temu wolno trzymać dopiero buhaja nielicencyonowanego, który ma pewną ilość materyału żeńskiego, toby jeszcze łatwiejszą była kontrola i byłoby to zrozumiałem; ale kto ma jedną krowę, to przecie nie w tym celu trzyma buhaja, by ją pokrył, lecz by z niego zysk mógł ciągnąć. Jest to więc złe, które koniecznie usu-

---

O pachciarzach.

Dziwny to i ciekawy twór boży ten nasz pachciarz mleka, wiecznie niby to biedny, obdarty, zapracowany; wiecznie biadający na swój los nieznośny, a przytem wszystkiem fanatyk w zawodzie, gotów zawsze bronić do upadłego „swej haruki“ i swych szerokich przywilejów, wprawdzie nigdzie niespisanych, ale utrwalonych wiekową praktyką, a które częstokroć w oczach jego stanowią główną przyjemność tej posady, spychając na plan drugi, wcale podrzędny, rzecz główną. No a temu wcale się znów dziwić niepotrzeba; jest to zastarzały zwyczaj urosły w dawnych czasach pielęgnowany do niedawna, gdy w samej rzeczy przez większą część roku mimo przepełnienia obory, jakoś niebyło przedmiotu, który pierwotnie stał się powodem zacieśnienia tego częstokroć dozgonnego węzła pomiędzy reprezentantami dwóch zupełnie różnych szczepów. Była zatem przedewszystkiem pachciarnia, odbijająca już zdala niby kawałek Azyi z całym swoim ensamblem na tle sarmackiej sadyby, byli w niej dość liczni częstokroć conajmniej 3 pokolenia obejmujący, mieszkańce rozmaitej płci i wieku, było mnóstwo „koniecznego złego“ w oborze, któremu na słomie i plewach, ani w głowie nie było dać się jeszcze wyzyskiwać dojeniem. Strejk taki trwał tu zazwyczaj przez całą długą naszą zimę, a „mołocznik“, jak się nazywa pachciarz na Rusi, nudził się, układał najrozmaitsze spekulacye, których rdzenną osią były przeważnie dane stosunki folwarczne, stawał się mimo woli encyklopedystą handlowo przemysłowym, wysługiwał się jak mógł wszystkim bez różnicy stanu i zawodu, był częstokroć jedyną dość regularnie funkcyonującą łącznością dworu z resztą Europy, przywoził gazety, listy, nowiny ze świata, rozmaite bagatelki dla jejmości, dla „pureca“, a nawet pamiętał i o maluczkich — bodaj jakąś drobnostką udowodniał to jedynie w tym celu, aby jak się wyrażał: „*Die chłopy sollen besser die Barhaimes* (bydła) pilnować.“

Do zbyt wielkich transakcyj handlowych sam się nie zabierał jako biedny pachciarz, występując co najwięcej w roli sensala, całkiem bezinteresownie wobec swego pureca, natomiast bywał strasznym Cerberem pomniejszego handlu, udaremniając choćby ofiarą pieniężną wszelką konkurencję. Ale czas traci — czas płaci — to też stracił Wolf, mego najbliższego sąsiada, płacąc w jesieni po 1 zł 40 ct. za gęsi jejmości, jedynie z bojaźni przed wałęsającym się Srulem, który je co najwyżej na 1 zł. 10 ct. szacował, ale jakiejże człek nie poniesie ofiary w nadziei — lepszej przyszłości? — No i ziściły się uadzieje — wkrótce

nąć potrzeba, jeśli chów bydła u mniejszej własności ma się podnieść. Agitacye wszelkie stracą wkrótce racyę bytu i przeciw agitatorom się nawet obrócą, bo wykażą dokładnie kłamliwe ich twierdzenia. Dotąd winne są: sama ustawa, ciemnota ludu i zła wola agitatorów, lecz poszukajmy dalej, a mianowicie przypatrzmy się samemu fungowaniu komisyi licencyjnych. Nie myślę ani nikomu ubliżać, ani nikogo krytykować, lecz przytoczę nagie fakta, które za siebie same będą przemawiać. Znam powiaty, w których potworzono kilka komisyj, jedna z nich spełniła swą czynność w r. 1895 i 6-tym, druga komisya tylko w r. 1895 fungowała a w r. 1896 już nie, a trzecia ukonstytuowawszy się, na tem poprzestała i do dnia dzisiejszego nie dała o sobie znaku życia. Lepiejby już było uznać ten okręg za niedojrzały i tym sposobem od razu ubić sprawę, bo to najwygodniejsza rzecz, a w dodatku nie rozgorycza i nie drażni jak to mówią. Zaiste, jak tak dalej będziemy się na te wszystkie rozgoryczania i drażnienia oglądać, to maluczko a ojcowie przestaną dziatwę do szkoły posyłać z obawy, aby jej także nie rozgoryczać. Nie tylko jest to błąd w samem fungowaniu komisyj licencyjnych ale i błędne jest następne postępowanie. Gminy po największej części lekceważą sobie obowiązek przedstawiania wszystkich znajdujących się buhajów komisyi licencyjnej z powodów, które wyżej przytoczyłem i nielicencyonowane buhaje zatrzymują właściciele nadal, używając ich bezkarnie. Dotyczące osoby, które obowiązane są do czuwania nad tem, by się nadużycia nie działy, albo nie spełniają swych obowiązków albo jeszcze pokrywają nadużycia i ztąd wszystko zostaje po dawnemu, a jednak znam wypadki, iż gdy ukarani zostali tak właściciele buhajów jak i ci, co swoje krowy doprowadzili, to natychmiast rozgoryczenie ustało; te podłe rozpłodniki zamieniono na woły i dziś jest w tych gminach spokój. Lecz niestety takich gmin jest mało, bo mało jest tych, którzyby się tą sprawą naprawdę szczerze chcieli zająć. Na nic więc ofiarność Sejmu, pomoc Wydziału kraj. i Komitetu Tow. gosp., gdy o brak dobrych chęci wszystko się rozbija. Z tak znacznego funduszu, który Wydział kraj. ma do dyspozycyi na cele zakupna buhajów gminnych pod warunkami najkorzystniejszymi, użyto dotychczas jakby na śmiech kwotę 3.400 zł., a przecie się zdawało, że to, co Wys. Sejm tak ofiarnie daje, jest tylko kroplą tego, co kraj potrzebuje; — a tu i z tej kropli zaledwie maluczką cząsteczkę użyto. Proszę wybaczyć mi te słowa, ale jeśli tak dalej ustawa o licencyi ma być traktowaną, to szkoda tych wydatków, które z tego tytułu kraj ponosi.

Wspomniałem wyżej o potrzebie zmiany gospodarstwa czysto rolnego na łąkowe, bo sądzę, że w niejednej okolicy lepiejby się rentował chów bydła jak czysto snopkowe gospodarstwo. Narzekania, iż chów bydła dzisiaj nieopłaca, z powodu niskich cen we Wiedniu, wątpię, czy słuszne. Mogą tu mieć racyę ci, co opasają w krótkim peryodzie, i są zmuszeni w pewnej porze zbyć się swego towaru, ale nigdy hodowcy, bo jeśli się dawniej opłacało hodować woły przy cenach 10—12 zł. za centnar owsa a 22—26 zł. za cent. metr. doborowego woła. to dziś kiedy cena owsa jest od 5—6 zł. a za to cena doborowego woła od 26—34 zł. za cent. metr., sądzę, że tembardziej musi się opłacić zwłaszcza mniejszemu właścicielowi. Tylko nie trzeba żałować zmienić jakiejś części ornego pola na dobre pastwisko lub łąkę, bo to się sowicie opłaci. Majątki gminne, tak zwane tłoki gromadzkie, których Galicya posiada tysiące morgów, gdyby się nie znajdowały w takim opłakanym stanie, to u mniejszych właścicieli chów bydła zupełnie inaczej mógłby prosperować. Wszystkie te dziś prawie nieużytki, wzięte pod kulturę, a potem zamienione na pastwiska, miałyby nieocenioną wartość. Dziś jedna ich część dziczeje i tylko bydło po nich spaceruje, bo jeść nie ma co, a inna część, i to nawet bardzo dobrej ziemi służy za pastwisko dla gęsi i nierogacizny. Czas już ostateczny, by z tem coś zrobić, na bok odłożyć wszelką obawę drażnienia i rozgoryczania, bo to co jest dla dobra tego ludu, rychło go przekona, kto o nim dobrze myśli i dobrze mu życzy. Może być, że na razie będzie krzyk, ale skutek będzie ten, że gdy lud pozna, co

---

jakaś krowa w oborze pachtowanej zaczęła objawiać tak morderecze zamiary, że nie można było do niej przystąpić bez narażenia życia — nawet starszy pastuch to poświadczył — o dojeniu ani mowy, więc cóż, nie ma rady, trzeba zbyć niebezpiecznie bydle, a komu? oczywiście temu, który kupnem gęsi ugruntował swoją kupiecką renomę no i nie potrzebuję dodawać, że tu czas zapłacił, jak we wielu innych wypadkach, tak, że znów można było coś stracić przy kupnie koguta, który według spostrzeżeń kucharki, okazał się niezdolnym do swej emisyi, i tylko niepotrzebnie kury płoszył. No i tak dalej i dalej wlokło się szare pasmo „życia i czynów“, a ezas poczciwy przetykał tam nieraz różową nitkę, którą jednak trzeba było samemu uprząść i przygotować, chcąc jako tako połatać nieszczęsną dolę pachciarza wśród bezprzykładnie długo trwającego strejku.

Ale we wszystkiem na świecie *sunt termina rerum.* Helios coraz wyższym łukiem pomykając po niebie topił śniegi, spadły ciepłe deszcze, przeleciały aż na tę stronę Karpat lekkie zefiry południa' aż na ich skrzydłach zjawił się i uroczy orszak Dyoniza budząc do życia uspioną naturę. Nie zakwitły wprawdzie oliwne gaje i pomarańcz sady, ale z każdym dniem było zieleniej na świecie, paszy było w bród, a krówki przebywszy majową kuracyę i uwolniwszy się z balastów niestrawnej cellulozy słomianej „przejawiły“ wreszcie mleko. Z chwilą tą rozpoczęła się dopiero czynność fachowa na wielką skalę; część jakąś mleka przeznaczono na sprzedaż w pobliskiem miasteczku, z reszty wyrabiano masło, odgrzywano ser. Służba i cały park narzędzi i przyborów musiał być znacznie, powiększony a wszyscy członkowie rodziny mieli jakieś zajęcie. Stara Wolfowa jako dobry „*Nebengeschäft*“ na który małżonek przez palce patrzał, przyjęła kilka zamizerowanych dzieci z miasteczka na sezon letni, dozwalając tymże za pewnem wynagrodzeniem kuracyi mlekiem *ad libitum*, Wolf nie wypuścił z rąk sprzedaży mleka, zięć nosił od czasu do czasu ser dla „b a r a b ó w“ w Borysławiu, bo tam jak powiadał wszystko „paskidztwo można dobrze sprzedać“, przyczem spluwał z obrzydzeniem. W ogromnej maślnicy skonstruowanej na wzór pochodzącej zapewne jeszcze z czasów Herodotowych Skytów, wśród gęstej atmosfery wyziewów kwasu masłowego i innej animaliczno-wegetabilnej perfumerji w sieniach pachciarni, tłukły codzień dwie opasłe dziewki w pocie czoła śmietanę. A rezultatem tej ciężkiej pracy była produkcya t. z. za granicą „*Szmirbutter*“ także „*galizische Butter*“ zwanego. W kącie sieni stała wielka beczka na serwatkę, był to istny róg oblitości, w którym nigdy materyału niebrakło. Skoncentrowany ten produkt sprzeda-

jest z jego szkodą, a co z korzyścią, to nieproszeni opiekunowie pójdą w odstawkę.

Wspomniawszy wyżej, iż producentowi chów bydła musi się opłacić, a tylko mniejsi opasowcy mogą być narażeni na stratę, poczuwam się do obowiązku rzecz tę wyjaśnić. Wiadomo ogólnie, że wszyscy ci, którzy opasają woły, zbywają takowe przeważnie na targowicy wiedeńskiej pośrednio lub bezpośrednio, mała tylko cząstka większych opasowców sprzedaje za granicę i to tylko towar doborowy. Jak długo stosunek ten nie będzie urogulowany, jak długo będziemy zawiśli od wyzyskiwaczy, tak długo ci co opas na małą skalę i krótki czas prowadzą, o dobrym interesie myśleć nie mogą. Pochodzi to jeszcze i ztąd, iż ci wszyscy, którzy na kartoflach woły opasają, są zmuszeni w pewnym czasie mniej więcej prawie równocześnie swoje opasy zbyć; nadto posiadają opasy o rozmaitej jakości, więc też nieraz się zdarza, iż prawie za tę samą cenę oddają cent. metr. opasów, co ich kosztował takowy przed postawieniem na stajni. Jedynie mały wyjątek mogą stanowić tu tacy, którzy podpasłszy na dobrem pastwisku woły, wcześnie postawią takowe na kartofle i najdalej w październiku je sprzedają. Od uregulowania więc stosunków targowych wszystko zależy. Nie małą też wagę odgrywa i dobór wołów, to jest gatunek towaru; za mało to jeszcze, by wół był kolorowy — ważniejszą rolę odgrywa tu gatunek, bo tylko za taki można dziś na pewne dobrą cenę uzyskać. Wiadomo ogólnie, iż ceny za 100 kg. są różne, z tego wynika, że za woła 700 kg. ważącego można uzyskać po 28 zł. 196 zł. a po 45 zł. 245 zł. a nawet i więcej — różnica ta jest już tak znaczną, że należy na nią baczną zwrócić uwagę. Dalej jednemu wołowi przybywa na opasie dużo i prędko a drugiemu bardzo mało, wybór więc woła stawianego na opas odgrywa ważną bardzo rolę i już prawie z góry można osądzić, czy będzie zysk czy strata. Jakkolwiek waga bydlęca jest rozpowszechnioną, to pomimo tego często się zdarza, iż ktoś kupując woły na oko, zapłaci za nie tyle, że i po opasie tej ceny nie dostanie. Wszystko to razem wzięte dosadnie wskazuje, gdzie leży przyczyna, iż zamiast zysków ponosimy straty na opasach. Jedyne wyjście jest: kto może rychło, t. j do października z wołami być gotów, to niech się w opas bawi; kto zaś tego nie może zrobić, a może wytrzymać, to niech zamiast 20—30 wołów wypaść kompletnie na styczeń lub luty i pójść z nimi do Wiednia, postawi na stajnię znacznie więcej wołów, niech nimi pomału przez całą zimę skarmi swoje ziemniaki (bo o to przeważnie chodzi), nie tucząc ich zupełnie, potem puści na dobre pastwisko, a w sierpniu albo sam dokarmi albo sprzeda je większym opasowcom po cenach lepszych jak te, jakieby we Wiedniu mógł uzyskać.

Uregulowanie zbytu na targowicy wiedeńskiej jest pierwszorzędną sprawą; jest to jednak sprawa bardzo trudna, bo w pierwszym rzędzie potrzebną jest solidarność wszystkich panów opasowców, co trudne będzie do zrealizowania. Dziś jest ta sprawa na porządku dziennym, jak i druga sprawa niemniej ważna zarazy pyskowo-racicowej, która kraj cały trapi a szczególniej niesłusznie daje się najwięcej we znaki opasowcom. Życzyćby należało, aby obie te sprawy zostały załatwione wkrótce ku zadowoleniu i dobru kraju całego.

Z przytoczonych przez p. Malsburga cyfr, które wskazują, jak bardzo ilość bydła wzrosła w kraju, może to najbardziej pocieszyć, że nietylko ilościowo ale i jakościowo stan ten ogólny bydła się podniósł i gdyby tylko ta ilość jaka jest zmieniła się na dobrą jakość, jużby kraj był bogaty. Do błędów wedle mego przekonania w hodowli bydła u nas, muszę jeszcze to policzyć, iż dużo jest jeszcze hodowców, którzy trzymają się fałszywego przysłowia *„Niech się chowa, byle sowa“*. Otóż zostawmy lepiej sowy, niech się gnieżdżą w starych ruinach, a na oborze niech się chowa d o b o r o w e b y d l ę; dalej zapatrywanie to, iż aby mieć dość nawozu, trzeba większej ilości bydła, także nie ma racyi bytu, bo 10 sztuk większych dobrze utrzymanych da więcej nawozu, niźli 20 sztuk lichoty, a w końcu za dwie dobre sztuki więcej się pieniędzy we-

---

wano na konewki wieśniakom, a gdy handel nieco zastagnował w chacie, to młodsza generacya pachciarska ładowała towar na wózek jednym konikiem uprzężony; osobno brano cokolwiek mleka zbieranego na wypadek, gdyby pokup był wielki, i odbywała się dość wesoła krzykliwa wycieczka po pobliskich siołach. O ile mi wiadomo dotychczas nikt jeszcze z nabywców nie poddawał tego produktu analizie chemicznej, serwatkowa barwa, dająca się znakomicie odtworzyć wystarczyła zapewne dla akuratnego oszacowania.

Ledwo szarzał na świecie poranek, wózek pachciarski stał już wyładowany, a wnuczek Wolfa złapawszy szczęśliwie szkapę w koniczynie, gdzie przez całą noc używała wszelkich przyjemności o jakich pańskim broniakom ani marzyć nie wolno, uprzęgał ją do wehikułu. Co tam wszystko było na tym wózku. Ot, lepiej o tem zamilczeć, bo posądził by mnie może kto o antisemityzm. Dominowały przedewszystkiem 3 niechlujne rozmaitych wielkości beczki zatkane wiechciami siana na szmacie, nasuwała się oczom ogromna wiązka koniczyny. Stary Wolf wyszedł po chwili nakrył weretą koniczynę, usiadł na niej, i rozpoczęła się jazda do miasteczka z początku dość raźnie, tak, że Wolf wnet się roztopił w sinych majakach poranku.

Marząc o wielkich spółkach mleczarskich o fabrycznych wyrobach masła i sera, które przy ułatwionym transporcie mogą już dziś coraz szersze i dalsze obejmować tereny, życzę wszystkim naszym pachciarzom, aby podobnie jak ten Wolf roztopili się oni wkrótce w rzeczywistości, a nie w majakach, aby postać ta przeszła raz na zawsze do archiwów naszej ziemiańskiej przeszłości. Rolnik chwili obecnej mający do czynienia z coraz to bardziej skomplikowanym aparatem nie może się oddawać mleczarstwu, z tym specjalizmem i precyzją, jakiej świat wymaga w tym kierunku. Li tylko praca korporacyjna i wszystkie z nią łączące się korzyści mogą wprowadzić ważną tę gałęź wypłodnictwa jak najrychiej na tory odpowiednie.

Sądzę przeto, że rolnik spełnił swe zadanie, dostarczywszy możliwie największej ilości produktu surowego. Niech tylko dalej produkt ten przechodzi przez umiętne i uczciwe ręce, niech go uszlachetnia potęga zbiorowej pracy, a z pewnością wszyscy na tem dobrze wyjdą. Ziemianinowi zaś pozostanie więcej czasu do bystrego wpatrywania się w ruch tej misternej maszyny, gdzie teorja chemiczno fizyologiczna na roli i dobytku, a filozoficzna na ludziach przechodzić będzie po wieki ogniowe próby doświadczenia.

Władysław Spausta.

żnie aniżeli za 5—6 sztuk lichych. To wszystko są znane ogólnie każdemu rzeczy, a przecież w praktyce inaczej się dzieje. Nieraz przy zakupnie rozpłodnika odstraszy o 20 do 30 zł. wyższa cena i kupuje się tańszego, który tylko szkodę przynosi. Sztuka niepewnego pochodzenia nie powinna być pod żadnym warunkiem jako buhaj do rozpłodu użytą, choćby nawet zewnętrznemi cechami i formami za oczy chwytała, bo taka rzadko kiedy dopisze, a często na zawód narazi. Największą krzywdę wyrządzają buhaje, które pochodzą od krów, w których jest krew kilku ras; u nas bardzo często się to zdarza z dawniejszych zabytków, kiedy to mieniano rozpłodniki jak rękawiczki, próbując na przemianę wszystkie rasy, z czego się wytworzyła prawdziwa trzęsionka. Można z takiej trzęsionki chować woły, ale nie powinno się nic na rozpłodniki zostawiać, bo to tylko z krzywdą tego, który potem kupuje. Nieraz smutne rozczarowanie następuje, gdy po bułkowym buhaju od czerwono-srokatej krowy zaczną się rodzić różnego koloru cielęta, a przytem, co jeszcze gorsza, gdy buhaj sam przypadkowo niezłych i normalnych nawet form, fabrykuje co cielę to inne. Nic dziwnego, iż tak częste są zniechęcenia, a przecież temu tak łatwo zaradzić. Nie każdy może zmienić od razu całą oborę i zresztą uważałbym to nawet za niewłaściwe, bo nietylko byłby to za wielki wydatek, ale i trudność by była w zebraniu większej obory doborowego bydła. Każdego zato stać na pepinierę, złożoną z dwu lub więcej krów i dobrego buhaja. Na pepinierę taką należy wybierać sztuki doborowe i pewnego pochodzenia i od tych sztuk pomału rozmnażać i przychowywać wszystek żeński materyał, resztę zaś bydła poprawiać ciągle i chować jako *malum necessarium* dla produkcyi nawozu; ręczę, że przy pewnej dozie cierpliwości, w krótkim stosunkowo czasie, przyjdzie się do bardzo dobrej obory Twierdzenie to moje nie jest wcale gołosłownem, lecz opartem na własnem doświadczeniu, bo od jednej krowy kupionej w r. 1875-tym mam dziś oborę złożoną z 20 sztuk, a prócz tego zwyż 80 sztuk sprzedałem. Gdybym mógł zbierać wszystko, co się od sprzedanych sztuk urodziło i wiele cieląt po sprzedanych z tego rodu buhajach, jest obecnie w różnych stajniach, to złożyćby można już ogromną oborę. Jest to aż nadto widoczny dowód, że zakładając pepinierę, byle z pewnych sztuk, można wkrótce dojść do doborowego inwentarza. Trzeba tylko dobrej woli, trochę zamiłowania i konsekwencyi, odpowiedniego żywienia; najważniejszą zaś rzeczą jest dobór tego materyału, z jakiego się pepiniera ma składać, resztę zaś czas dokaże. Dużo jeszcze dałoby się o tej materyi pisać, lecz musiałbym poruszyć rzeczy, z powodu których mógłby mię spotkać zarzut o jakąś zarozumiałość lub zbytnią chęć krytyki, dla tego poprzestaję na razie na tych kilku uwagach, zapewniając łaskawego czytelnika, iż li tylko dobro ogółu zniewoliło mię do ich wypowiedzenia; radbym bowiem z serca, by ten kraj, który ma wszelkie warunki po temu, żeby mu chowu bydła inne kraje zazdrościły, nie popełniał błędów na własną szkodę. Niemniej w każdej chwili jestem gotów służyć nietylko wyjaśnieniem i informacyą ale i skromną, na jaką mię stać, radą.

Kamienna w czerwcu b. r. *Grzegorz Głuchowski.*

Z czynności Towarzystwa.

Sprawozdanie z posiedzenia Komitetu c. k. Towarzystwa gosp. galic., które się odbyło dnia 10. lipca 1897 r.

Na wstępie po przyjęciu protokołu z posiedzenia poprzedniego zawiadomił p. Brykczyński imieniem Sekcyi hodowlanej Komitet, że komisya zakupna bydła rasy Simmenthal wyjeżdża w początkach września za granicę. Komitet potrzebuje do obór zarodowych 18 sztuk; na kilka sztuk są ponadto zgłoszenia hodowców.

Na przedstawienie tejże Sekcyi zatwierdzono założenie: chlewni zarodowej u Iwana Andryjowicza w Nadwórnie i stacyi knura w Krośnie (w Oddz. jarosławskim).

W dalszym ciągu hr. Zamoyski imieniem Sekcyi chowu koni poddawał pod zatwierdzenie Komitetu założenie dwóch stadnin zarodowych: jedną rasy żmudzkiej u JO. księcia Witołda Czartoryskiego w Pełkiniach i drugą stadninę rasy huculskiej, dla której umieszczenie obmyśli Sekcya później; następnie przedstawił hr. Zamoyski wniosek subwencynowania $1\frac{1}{2}$-rocznych ogierków. Ks. Czartoryski odczytał przez Sekcyę ułożony regulamin dla stadnin zarodowych jakoteż warunki subwencyonowania ogierów, które Komitet przyjął en bloc, poczem obydwa powyższe wnioski Sekcyi zatwierdził, przeznaczając ze subwencyj na ten cel otrzymanej kwotę około 5.000 na zakupno koni w celu utworzenia stadnin, resztę zaś na premiowanie ogierków. Regulamin stadnin i warunki premiowania polecono wydrukować i rozesłać Oddziałom.

Na wniosek hr. Zamoyskiego uchwalono przedstawić osobnem pismem Wydziałowi krajowemu program zużycia subwencyi na ten rok i zażądać wypłaty tejże. W końcu zamianował Komitet p. Stan. Brykczyńskiego zastępcą przewodniczącego Sekcyi chowu koni, jakoteż zapadła uchwała, aby w każdej miejscowości, w której się odbywa licencyonowanie ogierów, postarać się o delegata komitetu do spraw chowu koni.

Dr. Kozłowski przedstawił następnie sprawę nowego od stycznia 1895 roku zaprowadzić się mającego podatku dochodowego, który będzie nowym ciężarem dla rolników i proponuje:

1. Zwołanie osobnego posiedzenia Komitetu dla tej sprawy.

2. Wezwanie posła Abrahamowicza do opracowania operatu w tej kwestyi, który to operat swego czasu wypracować przyrzekł, jakoteż by tenże wraz z innymi posłami komisyi podatkowej w tem posiedzeniu wziął udział i podał do wiadomości te zobowiązania, które Rząd przy uchwalaniu projektu co do tej ustawy poczynił.

3. Skorzystanie z doświadczeń w tej mierze gdzieindziej nabytych — w tym celu zaś należy odnieść się pisemnie do Towarzystwa rolniczego w Poznaniu, jakoteż do pp. Hektora hr. Kwileckiego w Kwilczu i Mieczysława hr. Kwileckiego w Oporowie, aby cały memoryał tyczący się podatku dochodowego w stosunku do rolnictwa w Niemczech Komitetowi nadesłali. Po dłuższej w tej mierze dyskusyi uchwalono wszystkie przez wnioskodawcę postawione wnioski z tą zmianą, że sprawę tę przydzielono Sekcyi ekonomicznej, która wykonaniem wniosków powyższych zajmie się o ile możności jeszcze w lipcu b. r.

P. Onyszkiewicz imieniem Sekcyi rolniczej podał do wiadomości Komitetu:

1. że ponieważ Oddział jarosławski zrzekł się subwencyi na kursa mleczarstwa, takowy urządzony będzie w Oddz. pokuckim u kniazia Puzyny w Piadykach.

2. że Sekcya zastanawiała się dalej nad sprawą urządzenia handlu nawozami sztucznymi i rozpocznie rokowania z 5-cioma firmami, z któremi wejść w stosunek uznała za najodpowiedniejsze; dalej uchwaliła Sekcya:

1. Że nabywanie tych nawozów odbywać się będzie na rachunek Komitetu, odbiorcy zaś będą wystawiać weksle z płatnością o miesiąc wcześniejszą jak zapadłość we fabryce,

2. że bez utworzenia funduszu rezerwowego na administracyę i wszelkie nieprzewidziane ewentualności interes ten się nie obejdzie,

3. że Komitet, skoro sprawa o tyle dojrzeje, że będzie mogła być w życie wprowadzoną, będzie musiał zamianować z grona swego dwóch delegatów, którzy tą sprawą kierować i weksle cenzurować będą. — Komitet to sprawozdanie p. Referenta przyjął tymczasowo do wiadomości.

W końcu p. Langie referował sprawę stypendyów udzielić się mających kandydatom kształcącym się na nadzorców stawowych. Stypendyów tych ustanowił Komitet 2, ze względu jednak, że fundusze na cele podniesienia rybactwa na to pozwalają, a zarazem większa ilość zdolnych kandydatów zgłosiła się do Wydz. kraj o te stypendya, wnosi referent utworzenie 4-ch stypendyów i rozdanie takowych następującym petentom:

Wilczyńskiemu Maciejowi, ukończonemu uczniowi szkżły rolniczej w Kobiernicach,

Mianowskiemu Kazimierzowi, praktykantowi gospodarskiemu,

Popielowi Kazimierzowi uczniowi szkoły roln. w Jagielnicy i

Bartoszkowi Aleksandrowi, uczniowi szkoły w Kobiernicach.

Komitet wnioski te zatwierdził i polecił imiona petentów, którym stypendya udzielono, zakomunikować bezzwłocznie Wydziałowi krajowemu.

Krajowa komisya dla spraw rolniczych.

Pod przewodnictwem marszałka krajowego, hr. Badeniego, odbyło się posiedzenie pełnej komisyi krajowej dla spraw rolniczych 27. czerwca. Udział w obradach brali pp. Augustynowicz, Breuer, Czecz Karol, Homolacz, Jędrzejowicz Edward, Langie, Onyszkiewicz Mieczysław, dr. Pilat Tadeusz, Romanowicz, hr. Stadnicki Stanisław, dr. Wereszczyński. Najważniejszym punktem porządku dziennego był referat dr. Pilata o petycyi klubu konserwatywnego w Krakowie w kwestyi agrarnej. Klub ten wniósł był do Wys. Sejmu petycyę, obejmującą całość spraw agrarnych w kraju naszym, a kończącą się żądaniem zwołania dla tych spraw wielkiej agrarnej ankiety.

Dr. Pilat, imieniem sekcyi stałej w obszernem sprawozdaniu przypomniał naprzód, że pewne prace, zwykle obejmowane ogólną nazwą kwestyi agrarnej, a objęte także petycyą, są już w toku i powinne wkrótce wejść w wykonanie. Do tych należą przedewszystkiem przygotowane już przez rząd projekty do trzech ustaw agrarnych — a mianowicie: ustawy komasacyjnej, drugiej o oczyszczeniu posiadłości lasowych z enklaw i trzeciej o dzieleniu lub regulacyi gruntów, wspólnie posiadanych. Ustawy te były już przedmiotem szczegółowych dochodzeń i narad, w których — między innemi — brali także udział delegaci Wydziału krajowego i Towarzystw rolniczych. Tu zatem nie potrzeba nowych badań i ankiet — idzie już tylko o to, aby Sejm mógł te ustawy co rychlej uchwalić. Sekcya stała zatem wnosi tylko, ażeby Wydziałowi krajowemu doradzać poczynienie starań, by projekty te zostały Sejmowi na najnajbliższej jego sesyi przedłożone.

Drugą taką sprawą – jest kredyt melioracyjny. Ustawa państwowa została wydana, Wydział krajowy oświadczył gotowość użyczenia współdziałania krajowego biura melioracyjnego, wymaganego przez ustawę, a Bank krajowy jest właśnie w toku przygotowania, wszystkiego, co potrzeba, aby kredyt melioracyjny, w myśl ustawy, corychlej wszedł w życie. W tej sprawie zatem znowu nie ma obecnie potrzeby zarządzania nowych dochodzeń i ankiet.

Po za temi dwiema sprawami są jeszcze liczne inne, o których nie można powiedzieć, żeby się niemi nie zajmowano i nic w nich nie zrobiono — jak kwestye kredytu, transportu, taryf kolejowych i t. p. Najważniejszą jednak sprawą, która nad wszystkiemi innemi góruje swem ekonomicznem i społecznem znaczeniem, jest sprawa samego ustroju własności ziemskiej, jej podziału stosunków posiadania. Otóż gdy mowa o kwestyi agrarnej, to główmem zadaniem byłoby zbadanie ujemnych stron obecnego stanu rzeczy pod względem podziału własności ziemskiej.

Dlatego referent zakończył wnioskiem:

Komisya rolnicza wyraża Wydziałowi krajowemu opinię:

1. że podział własności ziemskiej w naszym kraju przybiera kierunek coraz bardziej niepomyślny, grożący zupełnem rozdrobnieniem własności małej włościańskiej, a zanikiem średniej własności ziemskiej.

2. że najpilniejszem zadaniem polityki agrarnej u nas jest obmyślenie środków, któreby owemu kierunkowi skutecznie przeciwdziałały.

3. że celem przedyskutowania możliwych środków ustawodawczych należy zwołać konferencyę fachową, złożoną z członków sekcyi stałej i przybranych *ad hoc* osób.

4. że rezultat tej konferencyi i sformułowane na tej podstawie propozycye należy przedłożyć pełnej komisyi, a następnie Wydziałowi krajowemu.

5. że celem uzupełnienia materyału, faktycznego do dalszych prac ustawodawczych lub zarządzeń administracyjnych, należy zebrać daty: *a*) o podziale własności ziemskiej w kilkudziesięciu typowych gminach na podstawie ksiąg gruntowych; *b*) o zadłużeniu dóbr tabularnych w jednym obwodzie przynajmniej; *c*) o stosunkach kapitału obrotowego do obszaru ziemi w średnich majątkach ziemskich; *d*) wreszcie daty o parcelacyach i sprzedażach średniej własności dworskiej.

6. że po sformułowaniu i przedłożeniu Sejmowi wniosków, dotyczących sprawy podziału własności ziemskich, miałby się Wydział krajowy zająć z kolei rozbiorem dalszych ustaw, do polityki agrarnej się odnoszących, celem poprawy tych stosunków w naszym kraju.

Nad wnioskami tymi rozwinęła się ożywiona dyskucya, w której brali udział pp. JEks. marszałek Badeni, Onyszkiewicz, Czecz, hr. Stadnicki, dr. Wereszczyński, Romanowicz; ostatni mowca wniósł zmianę stylizacyi 6-go punktu wniosku sekcyi, ażeby z niej jasno wynikało, że równoległe z dochodzeniami w sprawie podziału gruntów, inne kwestye agrarne będą także otaczane należytą opieką.

Wniosek sekcyi następnie z tą zmianą przyjęto.

W sprawie petycyi o zaprowadzenie weterynarzy okręgowych, sekcya (ref. p. Czecz) sprzeciwiła się obowiązkowemu ich zaprowadzeniu wszędzie, a oświadczono się za tem, żeby tam tylko instytucyę tę zaprowadzić, gdzie Wydziały powiatowe i Towarzystwa rolnicze okrę-

gowe, w interesie hodowli, uznają to za potrzebne i koszta poniosą.

W końcu wzięto pod obrady poruszoną przez p. Romanowicza sprawę dróg wodnych i uchwalono jednogłośnie wniosek p. Onyszkiewicza, doradzający Wydziałowi krajowemu, ażeby w sprawie dróg wodnych, a szczególniej kanału Wisła-Odra przeprowadził rokowania z rządem i ewentualne wnioski Sejmowi przedłożył.

Stan urodzajów
w połowie lipca.

Żniwa obecnie w pełnym toku, a mianowicie żniwo żyta — pogoda jednakże niestała utrudnia zbiory. O ile dziś sądzić można, zbiór żyta nie będzie obfitym wcale. W przeważnej części kraju żyto wcześnie powalone, przerosło trawą i nie wykształciło należycie ziarna — kłosy więc szczerbate lub puste. W okolicy Glinian szacują pustych kłosów na 30% przeszło a w okolicy Stryja nawet do 80%. Podobnież bardzo liche żyto jest w Przemyskiem. Słoma krucha jakby zbutwiała utrudnia zbiór porządny. Natomiast w pasie górskim z okolicy Cisnej, Mikuliczyna, Kossowa, a także z Podhajeckiego i z Tłumackiego donoszą o lepszym nieco urodzaju żyta. Pewnych dat co do wysokości plonu jeszcze nie ma.

Pszenica wogóle znacznie lepsza niż żyto, tu i owdzie zaczynają ją już żąć. Rdza w wielu miejscach niższych zaszkodziła pszenicy niemało, zwłaszcza w okolicach Krasnego, Lwowa, Glinian, Bóbrki, Stryja, w Przemyskiem i Jarosławskiem Śnieć pojawiła się w znacznej ilości w okolicy Tarnopola i Przemyśla.

Jęczmień nie zapowiada się dobrze, przeważnie mierny lub zły, wyjątkowo tylko tu i owdzie dobry, zwłaszcza wcześniej siany. Owies za to stoi doskonale — bujny o gęstych wiechach zapowiada powszechnie zbiór dość obfity. Głównia na owsie wystąpiła miejscami w znacznej ilości np. w Podhajeckiem.

Rzepaki już zebrano, zbiór średni lub zły nawet. Tak np. w okolicy Szczerca liczą 5 *q* z morga. Bobiki i grochy przedstawiają się doskonale dotąd — gdzieniegdzie tylko np. w Podhajeckiem nad miarę przygłuszone chwastami.

Z okopowych, to jak się należało spodziewać z poprzedniego stanu, najgorzej przedstawiają się ziemniaki. Gdzie je wreszcie z trudnością posadzono bardzo już późno, bo w połowie czerwca, zeszły nierówno i bardzo liche — wcześniejsze zaś powszechnie już gniją a nać czernieje całkowicie. Jedynie tylko z gór z pod Jaworowa, z powiatu kossowskiego i z okolicy Mikuliczyna donoszą o dobrym stanie ogólnym ziemniaków. Tak samo i na Podolu całem na dobry urodzaj ziemniaków liczyć można.

Buraki pastewne i cukrowe, średnie, z powodu późnego obrobienia i zagłuszenia chwastami ucierpiały znacznie w wielu miejscach.

Kukurudza na ziarno bardzo mierna, w Stryjskiem zupełnie zła. Kukurudza na zieloną paszę dość licha na całym obszarze. Mieszanki pastewne za to wogóle bardzo piękne.

Zbiory siana i koniczyny poszły wszędzie doskonale; koniczyny odrastają dobrze.

Stan chmielu wogóle dobry, kwitnie obficie, tytoń podobnież pomyślnie się rozwija.

Owoców w sadach zapowiada się brak kompletny; z ziarnkowych tylko jabłek będzie nieco, czereśni i wiśni prawie zupełnie nie było. *K. M.*

Krajowa wyższa szkoła rolnicza w Dublanach.

Zapisy do kraj. wyższej szkoły rolniczej w Dublanach rozpoczynają się dnia 15. września; początek kursu 23. września.

Kurs w Dublanach jest trzyletni, oparty z jednej strony o bardzo bogate zbiony i pracownie naukowe, ogród botaniczny, pole i stacye doświadczalne, z drugiej o folwark z wzorowem gospodarstwem i oborą, gorzelnią itp.

Warunki przyjęcia: egzamin dojrzałości w wyższem gimnazyum lub szkole realnej. Ci, którzy świadectwa dojrzałości nie posiadają, muszą się poddać egzaminowi wstępnemu. Egzamin wstępny w r. 1897 oznaczony jest na dzień 30. września.

Potrzebne dokumenta przy wpisie są: metryka dowodząca, że kandydat ukończył 18 rok życia, świadectwo szkolne, świadectwo moralności za czas wystąpienia ze szkoły i świadectwo zdrowia potwierdzone przez lekarza zakładowego.

Wszyscy uczniowie obowiązani są mieszkać w domu zakładowym.

Pragnąc mniej zamożnym kandydatom umożliwić wstęp do kraj. niższej szkoły roln. w Dublanach, Wys. Wydział krajowy rozporządzeniem z d. 6. lipca b. r. l. 41952 postanowił uwolnić uczniów od obowiązku noszenia przepisanego munduru i oznaczyć całoroczne utrzymanie wraz z opłatą szkolną na kwotę 463 zł. w. a.

Dwanaście miejsc jest zupełnie bezpłatnych.

Liczne stypendya w kwocie od 100 do 300 zł. rocznie ułatwiają uczniom pilnym i niezamożnym pobyt w szkole tutejszej.

Stypendya mogą być nadawane nowo wstępującym uczniom w w II. półroczu, funduszowe miejsca już w I-szem.

Ci, którzy chcą się ubiegać o miejsce bezpłatne, winni wnieść w tym roku najdalej do 10· sierpnia podania należycie udokumentowane, stylizowane do Wys. Wydziału krajowego na ręce Dyrekcyi kraj. Szkół rolniczych w Dublanach, która również udziela wszelkich bliższych informacyj.

Wiadomości handlowe.

Lwów dnia 23. lipca. Usposobienie stale zwyżkowe, wobec haussy na targach wiedeńskich i budapeszteńskich i u nas ceny podnoszą się, zwłaszcza za nowe zboże, gdyż zapasów z ubiegłej kampanii zupełnie brak. Chmiel również znajduje łatwy zbyt a ceny utrzymują się.

Pszenica gotowa 8·80 - 9·—, nowa 8·—-—8·50, żyto gotowe 6·25—6 50, nowe 5·75—6 —, owies obroczny 6·50—6·70, jęczmień 5·25—5·75, rzepak 11·50—12·—, lnianka —·——·—, groch 6·—— 8·—, wyka 4·80—5·—, bobik 4·80—5·20 hreczka 8·——8·25, kukurudza nowa 5·30—5·60, stara—·— ——·—, Chmiel za 56 *kg* nowy 65·——70·—, koniczyna czerwona —·———·—, biała —·———·—, szwedzka —·———·—, tymotka —·———·—, spirytus loco stacya kolei gotowy 14 50—15·—, na termina 14·—— 14·50. Wszystko za 100 kilogr. loco Lwów.

Bank rolniczy we Lwowie.

Wiedeń 19. lipca. *Z targu na bydło w St. Marx.* Na dzisiejszy targ spędzono: wołów galicyjskich 826, bukowińskich 326, węgierskich 2.555, niemieckich 184 sztuk, nadto na targu kontumacyjnym było w dniu 17 b. m. 311 sztuk, w tej liczbie — sztuk z Galicyi. Razem było 4.202 sztuk wołów opasowych i 1.371 sztuk bydła innego.

Płacono za woły galicyjskie średnie 24 do 32.— zł., najlepsze do 35·59 zł., za węgierskie średnie 27 do 30 zł., najlepsze do 34·— zł., za buhaje podtuczone 26 do 32 — zł. za 100 *kg.* żywej wagi.

Os. Birnbaum, Pragerstrasse 11.

Odpowiedzialny redaktor *Dr. Kazimierz Miczyński.* Nakładem galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego" ul. Sobieskiego l. 16. pod zarz. Franciszka Katnera.